

Kilroy – widmo, które było wszędzie

13 września 2014

Amerykańscy żołnierze natykali się na niego wszędzie. W każdym miejscu, gdzie toczyli walki podczas II wojny światowej, od forsowania Renu po podwodne patrole na Pacyfiku, wszędzie natrafiali na ślady Kilroya. Kim była ta enigmatyczna postać?

„Kilroy was here”. Ten napis można było znaleźć wszędzie. Na murach budynków, kadłubach statków, silnikach, pylonach platform wiertniczych, czołgach, łodziach i w wielu innych miejscach. Za każdym razem prócz napisu widać było również charakterystyczną twarz z długim nosem, zerkającą ukradkiem znad krawędzi. Swego czasu napisy w różnych miejscach widziały dziesiątki tysięcy osób, wojskowych i cywilów, widywano je zresztą również po zakończeniu wojny, choć z czasem coraz rzadziej. Mimo to, wciąż jeszcze zdarza się w krajach anglosaskich znaleźć te napisy. Kim była zagadkowa zjawia, nawiedzająca setki miejsc na całym globie?

Hipotez były dziesiątki, mniej lub bardziej nieprawdopodobnych, dość szybko wszakże ustalono, że zagadkowe napisy są wytworem rąk samych żołnierzy. Długo jednak nie można było odkryć, skąd wzięli ten pomysł. Każdy, kogo zapytano, mówił, że już ten napis gdzieś widział, obojętnie, czy pytano spadochroniarza w Normandii, Marine na Guadalcanalu czy pancerniaka na przełęczy Kasserine. Początków fenomenu Kilroya szukano w dziesiątkach miejsc. Od absurdałnych, wywodzących termin z irlandzkich zaklęć i wierzeń magicznych, po romantyczne, według których zwyczaj umieszczania napisu zaczął się od starań młodego żołnierza nazwiskiem Kilroy, który zaznaczał w ten sposób miejsca swojej bytności, by ułatwić pocztom polowej dostarczanie listów od narzeczonej.

Kim jednak naprawdę był Kilroy? Choć nie da się tego

stwierdzić ze stuprocentową pewnością, zapewne chodzi o Jamesa Kilroya, co potwierdza zarówno on sam, jak i dostępne o nim informacje. James Kilroy był mianowicie inspektorem w stoczni Fore River Shipyard, największym dostawcy okrętów dla US Navy w okresie II wojny światowej. Produkowano tam, prócz okrętów wojennych, również transportowce, których kadłuby były nitowane. Nitowaczom płacono wtedy od ilości wbitych nitów, które na koniec zmiany podliczali inspektorzy. Zaznaczali oni niewielkim kredowym znakiem miejsce, gdzie skończono nitowanie, by wiedzieć, skąd na koniec następnej zmiany zacząć liczenie, robotnicy jednak szybko wpadli na pomysł, jak zarobić więcej. Ścierali mianowicie znaczki inspektorów i stawiali je nieco wcześniej, w ten sposób zaczynali pracę, mając na koncie pewną ilość już „wbitych” nitów. James Kilroy, kiedy zorientował się w tym procederze, zmienił taktykę. Zamiast łatwych do starcia znaczków kredą zaczął pisać „Kilroy was here” wielkimi literami i dodawać rysunek zerkającego znad jakiejś krawędzi człowieczka. Jego twórczość bardzo często nie była zamaľowywana ani ścierana, na wodę schodziły więc kolejne statki, poznaczone większą ilością napisów „Kilroy was here”. Odkrywający je marynarze i żołnierze zaczęli w ramach żartu rysować je na innych powierzchniach i w ten sposób, stopniowo, Kilroy zaczął wędrować po świecie.

Tego typów napisów jest więcej, obecne są one również w Polsce. Przykładem może być, nierzadko znajduwane również poza granicami kraju, graffiti Józef Tkaczuk. Byłem tu lub znany speleologom napis Byłem tu M. Pulina, znajduwany nawet w miejscach, gdzie legendarny polski grotołaz, profesor Marian Pulina, raczej nigdy nie był. „Kilroy” jednak był pierwszy, zawędrował najdalej i, w odróżnieniu od Tkaczuka i Puliny, wciąż nie ma niepodważalnej pewności, kim był.

Autor: Przemysław Mrówka

Na podstawie: [War History Online](#), [World Wide Words](#)

Źródło: [Histmag.org](#)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](#)